

H. J. Polit, Schlechter, Szymański

Szpilki

Nr 42. Rok IV

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

9. X. 1938



Monachijskie piwo

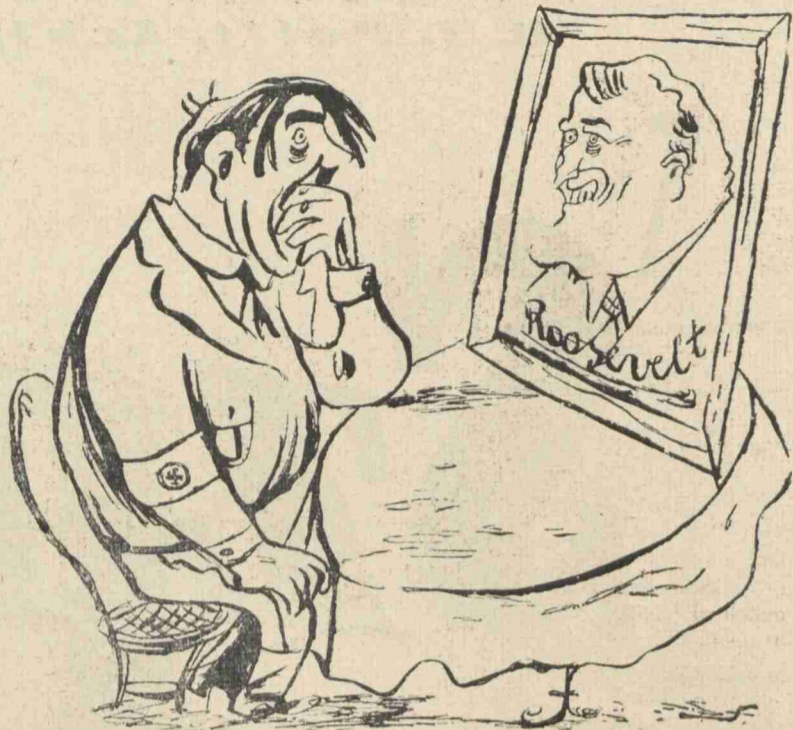
rys. Mieczysław Piotrowski.

L i p a

Więc powiadasz —
krwią pachnie świat?
Otwórz okno, bacz, żebyś nie wypadł
i pociągnij nosem: toż to lipa,
nie krew pachnie — lipowy kwiat.

Jakiś magik i tu i tam
chce wawrzynem przystroić głowę?
Popatrz bliżej, a przyznasz sam:
to nie żadne wawrzyny —
to gałązki lipowe.

Gdzieś daleko muzyka gra.
Trąbka — mówisz — i werbel szybki:
Ram-pam-pam i bum-ta-ra-ra!
To nie żadna orkiestra gra,
to są, bracie, rzewniutkie skrzypki,
takie skrzypki
z zielonej lipki.
Aha!



rys. M. Piotrowski

ROOSEWELTSCHMERZ

HANDEL I FINANSE

Pani Rachela Perepletczyk po śmierci swego męża, bogatego niegdyś, a ostatnio bardzo podupadłego kupca branży galanteryjnej, sama zajęła się prowadzeniem interesów.

Przed wszystkim wywiesiła przed sklepem wielki transparent z napisem:

„Całkowita wyprzedaż z powodu śmierci właściciela! Wielka zniżka cen!”

Obroty poprawiły się odrazu. Z całego miasta przybywały setki klientów. Sklep prosperował znakomicie, lecz transparent wciąż wisiał nad wejściem.

Po paru miesiącach do pani Racheli przyszedł właściciel konkurencyjnej firmy i spytał ironicznym tonem.

— Szanowna pani Perepletczyk, czy długo jeszcze potrwa u pani ta wyprzedaż z powo-

du śmierci właściciela?”

— Nic nie wiem — odparła pani Rachela — narazie jeszcze jestem niepocieszona! (t)

STASIO.

Matka zwraca się do małego Stasia:

— Dziwne, ale dopiero przed chwilą były w kredensie dwa jabłka, a teraz jest jedno.

Mały Stasio spogląda zdziwiony na mamusię:

— B otam było tak ciemno, że drugiego nie zauważyłem. (l)

INFORMACJA.

Moniek rozmawia z Salkiem: — Słuchaj no Salek, czy ten Rozenfeld ma pieniądze?

— Czy ma pieniądze? Ma więcej rozumu, niż pieniędzy.

— No więc powiedz już narzeczcie, czy ma pieniądze? (l)

LOLA SZERESZEWSKA.

TYDZIEŃ LOTU

Latali panowie do Niemiec,
latali do Niemiec z Londynu —
mówili, mówili, mówili...
ślad rozmów w powietrzu zagał.

Lecieli panowie z Paryża,
lecieli do Wielkiej Brytanii —
radzili, radzili, radzili —
wracali zaaferowani.

Tak lecą od miasta do miasta
warczące i zle samoloty,
tak lecą od państwa do państwa
depesze i groźby i noty.

A ja propozycję mam świeżą
kobietą, nieśmiałą, naiwną —
wyslijcie do stolic Europy
gołębie z gałązką oliwną.

Wsiadam do autobusu linii B. i płacę konduktorowi dwoma złotymi za dwa bilety po 20 groszy. Konduktor nie ma reszty i, jak oświadcza, do końca mieć nie będzie, po czym wyprasza mnie z wozu. Na uwagę, że dyrekcja powinna zaopatrzyć konduktorów w drobne, otrzymuję odpowiedź, że drobne obowiązani są mieć pasażerowie. Wobec tego wysiadam i idę pieszo.

Po drodze przypominam sobie o stosunkach, które panują gdzieindziej. Będąc w Paryżu, wysłałem raz depeszę. Po upływie kilku godzin otrzymałem zaadresowany do siebie sekretnik tej mniej więcej treści:

Szanowny Panie! Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Pana, iż depeszy Pańskiej nie mogliśmy doręczyć adresatowi z powodu jego nieobecności. Proszę przenieść wyrazy prawdziwego poważania. Facsimile: Dyrektor poczty.

Poczta paryska, mimo że jest

7 dni chudych

również monopolem, jak z tego widać traktuje swych klientów jak dobre przedsiębiorstwo. Stara się o ich względy. U nas zaś każda instytucja, która posiada pewną wyłączność, przybiera tony, jakby była nie zakładem użyteczności publicznej, ale komisariatem policji. Jeśli bowiem w sklepiku czy w restauracji nie wymagają ode mnie, ażebym rachunek regulował w drobnej monecie, to samo obowiązywać

powinno miejski sklepik komunikacyjny i państwowy sklepik pocztowy.

Jest rzeczą znaną, iż poczta polska funkcjonuje lepiej od francuskiej. Denerwujące są jednak tony, które przybiera wobec swoich klientów.

Pewnego razu, przebywając na kuracji na prowincji, otrzymałem od listonosza polecenie, bym był obecny w pensjonacie o godzinie 11-tej, bo ma dla

mnie pieniądze. Ponieważ w tym czasie nie mogłem być, otrzymałem od listonosza wezwanie na piśmie, bym się zjawił w Urzędzie Pocztowym między godziną 2.30 a 3-cią. Mój listonosz rzeczywiście przyszedł o godzinie pięć po trzeciej i bardzo się dziwił, kiedy robiłem mu wyrzuty, że kazał mi na siebie trzydzieści pięć minut czekać.

Listonosz bowiem jest człowiekiem umundurowanym, a ja jestem cywilem. moim więc obowiązkiem jest na niego czekać. Wydał mi się, iż jest rzeczą ważną, ażeby przedsiębiorstwa użyteczności publicznej zrozumiały, iż nie są urzędami, ale że zadaniem ich jest służyć klientowi.

Nie ma bowiem żadnego powodu, byśmy byli zmuszeni do wsiadania na przystankach dlatego że nie mamy drobnych. Autobusy są dla nas, a nie my dla autobusów.

Ian Szelağ.

Rozpoczął się
czwarty kwartał

Czas odnowić prenumeratę

Za rządów premiera Składkowskiego mówią że...

O żądaniach rewindykacyjnych Niemiec: głodnemu Cheb na myśli.

Nowe przyłączone ziemie zaolzańskie oczekują z niepokojem rychłej inspekcji premiera Składkowskiego, który ma zbać stan tamtejszych plotów.

Urząd

Wszedłem do urzędu. Podszedłem do okienka. Poddałem papiery. Urzędnik był miły, więc wdałem się z nim w rozmowę.

— A pracujecie do trzeciej?— zapytałem.

Urzędnik potrząsnął przecząco głową:

— Nie, u nas się nie pracuje. To nie jest fabryka.

— No to do której jest pan zajęty?

— Wcale nie jestem zajęty.

— Wobec tego co wy piszecie.

— Nic nie piszemy.

— No to co wy tu wogóle robicie?

— Urzędujemy. (1)

AKTUALIA

Pechosłowacja.

Niemcy jedzą ją na Syrovo...

A w Pradze, nie w Warszawie, panuje Syrove życie!

CICHY ZGON PEWNEJ MISJI.

Niebezpiecznie teraz pokazywać się na ulicach Pragi jeśli się jest Anglikiem. Dwumiesięczne studia lorda Runcimana przydały się mu przynajmniej do tego, że zorientował się w porę co zrobić z własną osobą. Jak mówi poeta:

...ha, trudno, miał pecha,
w obronę go biore:
Zapóźno przyjechał,
lecz wyjechał w porę!

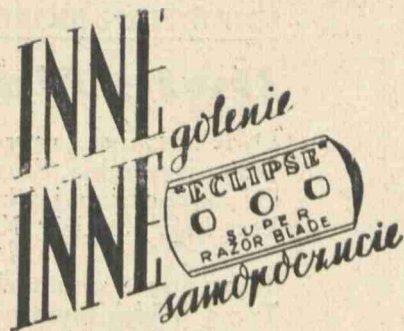
„GWIAZDA POLSKI“.

„Gwiazda Polski“ lada dzień ma wystartować ku stratosferze.

Moment startu uzależniony jest przede wszystkim od komunikatu meteorologicznego. Chodzi o pogodę tak ustaloną, aby nie przyniosła żadnych niespodzianek w czasie lotu i przy lądowaniu. Ale nie tylko zmiany atmosferyczne grożą lotnikom przykrymi konsekwencjami, lecz również i zmiany... granic. Spadasz sobie bracie na teren przyjaznego ci państwa, a tu nagle pif paf strzelają w ciebie. Okazuje się, że przez czas twego lotu nastąpiła tak zwana rewindykacja. I wał do ciebie kulkami, bo w tym nowym państwie taki przepis jest, że z nieba spadać nie wolno!

Zdaje się, że z tym lotem trzeba trochę poczekać. Bo i niebezpiecznie i reklamy na świecie nie będzie. Świat się dziś nie tym interesuje, jak daleko Polska zajdzie wwyż, ale raczej — wszcz...

H. I. Polit.



Nożyki i aparaty
»ECLIPSE«
są rewelacją w goleniu

AMERYKA.

Stary John Hurlingan rozmawia ze swoim synem:

— Czy nie uważasz, James, że samochody psują młodzież?

James zastanawia się dłuższą chwilę:

— Mam wrażenie — mówi — że prędzej młodzież psuje samochody.

ANGLIA.

Lord Parnell zwraca się do swego służącego:

— Mam wrażenie, że znowu zabrałeś mi dwa cygara.

Służący kłania się uniznienie:

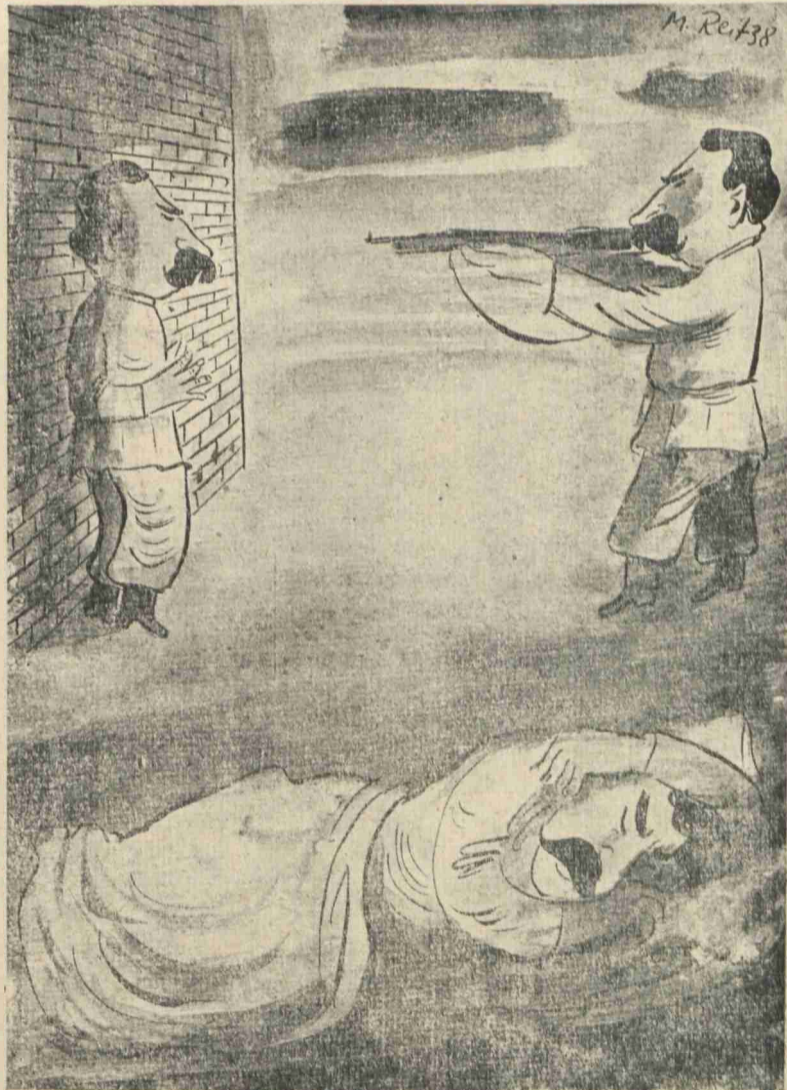
— No, ale co robić, jak mi papierosy szkodzą? (1)

ZŁE SNY

rys. M. Reif



Hitlera



Stalina

CHRISTIAN MORGENSTERN.

Dwie flaszki

Dwie flaszki stoją przez długie lata:
Jedna wysmukła, druga pękata.
O, jakby chciały już być po słowie!
Lecz któż doradzi? Kto im podpowie?

Więc dwoje smutnych zmętniałych oczu
Topią w błękitnym nieba przezroczu,
Ale nie sfruną do nich anieli
I żaden ślubu im nie udzieli.

Kura

Po hału dworca, nie dla niej wzniesionym,
Kura się tam i sam
Przechadza...
Gdzie zawiadowca? Gdzie jest władza?
Czy go oburzy
Ten tupet kurzy?
Miejmy nadzieję, że nie! Powiedzmy śmiało,
Że kurczę naszą sympatię zyskało,
Choć się przechadza
Tam, gdzie — „przeszkadza”.

JOACHIM RINGELNATZ.

Moje podeszwy

Kocham je duszą i ciałem,
Choć rzadko je widywałem —
Podeszwy moich butów.

Znużonym stopom dają spokój.

Do nich się lepi wieczny niepokój
I krew, i kał, i błoto,
A może nawet złoto.

Nie widzą światła, zgubione w tłumie.
Świt je codziennie do pracy budzi.

Kto swych podeszew kochać nie umie,
Ten nie potrafi kochać i ludzi.

Niezmierny smutek na moją duszę
Padł dzisiaj rano —
Podeszwy zanieść do szewca muszę,
Inaczej one mnie nieść przestaną.

Rozkoszne ranka

Wstaję radosny i bez pamięci
Masuję prężne ciało.
Mydło się śmieje. Woda mnie nęci.
Powietrza mi się zachciało.

Czyste ręczniki wdzięcznie dygają
W łazience na powitanie.
Błyszczące buty na baczną stają,
Mówiąc mi: „Jaśnie Panie!”

Znów ogolony jestem, umyty,
A nozdrza wprawia mi w drganie
Jakiś apetyt niesamowity
Na życie i na śniadanie.

Przełożył Poldino.

Z Ł E



Mussoliniego



Chamberlaina

PAMIĘTNIK PEWNEJ PANNY

Cóż to za głupi pomysł pisać pamiętnik z własnego życia i to właśnie nad morzem. Na coś podobnego może się zdać jedynie jakaś sentymentalna panna. Bo oto pewnego razu, zdaje się o zachodzie słońca, znalazłam na ławce jakąś książeczkę z zapiskami. Posiadała ona nawet imię właścicielki, panna Laur... Czyżby interesowało was nawet imię? Nie bądźcie niedyskretni! Wystarczy, jeśli będziecie wiedzieli, że tu chodzi o pannę, autentyczną pan-

4 lipiec. — Me serce jest pełne wątpliwości. Już trzeci raz jadę nad morze i jestem dotąd panną. Poczóż więc gazety piszą ciągle, że nad morzem tak łatwo jest znaleźć męża. Trochę w tym musi być prawdy, ponieważ moja ciotka Henryka wyszła za mąż nad morzem i również moja kuzynka Lala. I nawet wcale dobrze. A ja nie, to znaczy jeszcze nie. Czyżbym posiadała jakiś defekt?

Zanim zdecydowałam się na ponowny wyjazd, postanowiłam powróżyć sobie z kwiatka: znajdzie wreszcie tego wysnionego

męża? Czy ten raz będzie szczęśliwy? Kwiatek odpowiedział mi, że tym razem mi się powieździe. Chcę wierzyć: ja ze swej strony nie mam nic przeciw temu.

5. — Moja ciotka powiedziała mi, że nad morzem powinnam przebywać sama. Samotna panna działa bardziej przyciągająco na mężczyzn. Rozumie się zupełnie sama nawet bez ciotki. Co się tyczy towarzyszków, to powinnam ja ich znaleźć. Im więcej, tym lepiej. Zauważyłam, że jest tu jakiś przystojny mężczyzna, który mi się bardzo podoba. Kto wie, czy ja jemu również? Aby dać mu pretekst do nawiązania rozmowy, opuściłam książkę, którą trzymałam w ręku. Nawet się nie obejrzał. Co za głupiec! Swoją drogą, ta książka nic nie jest warta...

6. — Poczóż mi książka! Dzisiaj rano dałam wspaniałego nurka i wypłynęłam właśnie tam, gdzie był on, mój ideał, przy czym traściłam go nawet lekko w twarz. Zaczął się śmiać, ja zaczęłam się śmiać, zaczęliśmy rozmawiać. Jest strasznie sym-

patyczny i mamy te same upodobania. Myślę o kwiatku...

7. — Mój ideał? Dziękuję uprzejmie. Nadawałby się wprawdzie bardzo, ale jest żonaty. Dowiedziałam się o tym przypadkiem. Dlaczego się pozwała spacerować ludziom żonatym bez żadnego znaku rozpoznawczego? Obrączka zupełnie nie wystarczy, zresztą bardzo wielu jej nie nosi.

10. — Ciotka rzekła do mnie: „Mężczyźni są tak jak ryby. Trzeba im rzucić przynętę i starać się, aby ją ukąsili”. Tak jakbym ubiegłego roku nie dawała się kąsać! I na cóż się to wszystko zdało.

12. — Łowie pewnego tyna który mi się wydaje odpowiedni. Pływałam długo razem, potem jechaliśmy łódką, wieczorem zaś udaliśmy się do lasu, aby podziwiać niekno księżycy. Księżycy wprawdzie nie było, trudno. Ale nie chciał ukąsić. Czyżby się bał kompromitacji? Rół tak nieśmiały, że musiałam ująć inicjatywę w moje ręce. Życie z podobnym człowiekiem byłoby ciężką pracą.

18. — Zamiast znaleźć przyjaciela odnalazłam przyjaciółkę. Jest to moja koleżanka z ławy szkolnej, która jest oficjalnie zaręczona. Zapytałam ją: „Jak tyś to zrobiła?” Śmiejąc się odparła: „To jest zwykły, mały trick”. Zrozumiałam, że jestem mu bardzo sympatyczna, lecz że brak mu odwagi, by mi się oświadczyć. Zrozumiałam, że potrzebny jest bodziec i wobec tego mu go dałam. Popłynęliśmy razem i kiedy oddaliliśmy się dostatecznie od brzegu, krzyknęłam przeraźliwie: „Czuję, że słabnę! Ratunku!” I zaczęłam się pogrążyć. Musisz wiedzieć, że pływam znakomicie i mogłam zaryzykować. No i on chwycił mnie, po czym cały przerażony i drżący zaczął mnie ratować. Przycisnęłam się mocno, czułam bicie mego serca, czułam całą przytuloną do niego (wiesz, że jestem ładnie zbudowana) nic dziwnego, że wzruszył się i kiedy mnie niósł na brzeg pocałował mnie trzykrotnie. Sama rozumiesz chyba, że choć byłam oficjalnie zamężona, pocałowałam go również. To wszystko miało miejsce o jedenastej rano. W południe, przy obiedzie, byliśmy już zaręczeni”.

Nie ma co, to jest doskonały pomysł.

21. — Już od trzech dni spoglądamy na siebie czule. Jest on nader sympatycznym typem, młody, wysoki, ogorzwały — cóż, kiedy nie decyduje się na oświadczenie. Muszę mu dać bodźca, tak jak to zrobiła moja przyjaciółka, ten stary trick wydaje mi się bardzo odpowiedni.

Mam z nim jutro randkę o je-

denastej na plaży, o tej samej godzinie, która przyniosła szczęście mojej przyjaciółce.

22. — Wyjechaliśmy razem łódką, bo on powiedział, że to mu się bardziej podoba. Zaradowaliśmy się, śmieliśmy się, po tym gdyśmy już trochę odpłynęli zaczęłam mówić, że nie czuję się dobrze i że byłoby lepiej zawrócić. Potem niespodziewanie krzyknęłam: „Och, Mdleję! Umieram! Ratunku!”

I wpadłam do wody. Obmyślałam przed tem wszystko dokładnie nie ubrałam nawet szalik, by on miał czuć mnie lepiej przytulną do siebie (wiem, że nie jestem źle zbudowana) i żeby jego wzruszenie było większe, kiedy mnie porwie i uniesie w ramionach.

Lecz na mój upadek i na moje okrzyki on chwycił się za głowę i zaczął rozpaczliwie wrzeszczeć: „Ja nie umiem pływać! Ratunku! Ratunku! Kobieta tonie w morzu! Ratunku!”

Psiakrew! Przestraszyłam się nie na żarty, chwyciłam się łódki, aby wdrapać się napowrót. Lecz zaledwie mój towarzysz to spostrzegł, zaczął desperacko wiosłować, aby się ode mnie, jak najbardziej oddalić, krzyżąc przy tym: „To wariatka! Chce mnie również wciągnąć!” A ponieważ udało mi się go dogonić i chciałam znowu chwycić się łodzi, popchnął mnie wiosłem i ze wszystkich sił zaczął wiosłować do brzegu, wołając: „Ratunku! Ratunku!”

Musiałam się ratować na własną rękę i kiedy dopłynęłam do brzegu czułam, że naprawdę omdleam.

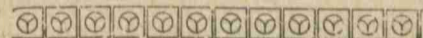
Naturalnie nie spojrzeliśmy sobie więcej w twarz. Dziwne, że wszystko musi się właśnie mnie przydarzyć!

25. — Przyszłam wreszcie do siebie po przejściach i rozczarowaniu. Cóż robić, mam jedno doświadczenie więcej i mówię do siebie: „Pamiętaj, Loretto, że nigdy nie trzeba mieć do czynienia z ludźmi żonatymi, nieśmiały, i przede wszystkim należy się informować, czy umieją pływać”.

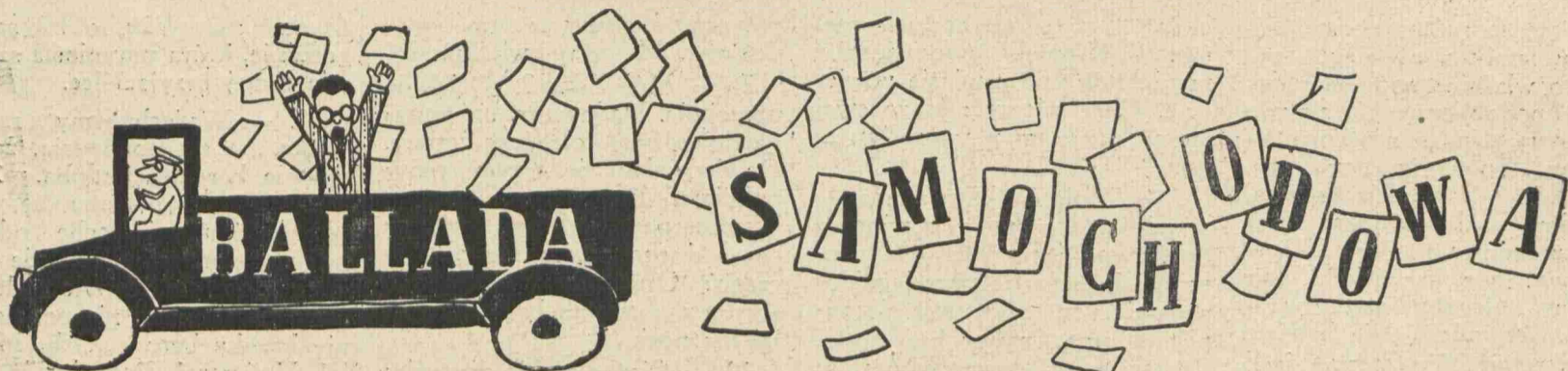
A teraz do roboty...

Z włoskiego tłumaczył

D. Ha-en.



Gen. Składkowskiego



Na Marszałkowskiej, (była to środa)
Naprzeciw dworca, pod barem Quick
Stały dwa auta: mała Skoda
I wielki, dumny, czarny Buick.

On rzucił na nią czuły reflektor
Siedem cylindrów przed nią zdjął
Wewnątrz nastawił radio - detektor
I czule ją uwodzić jął.

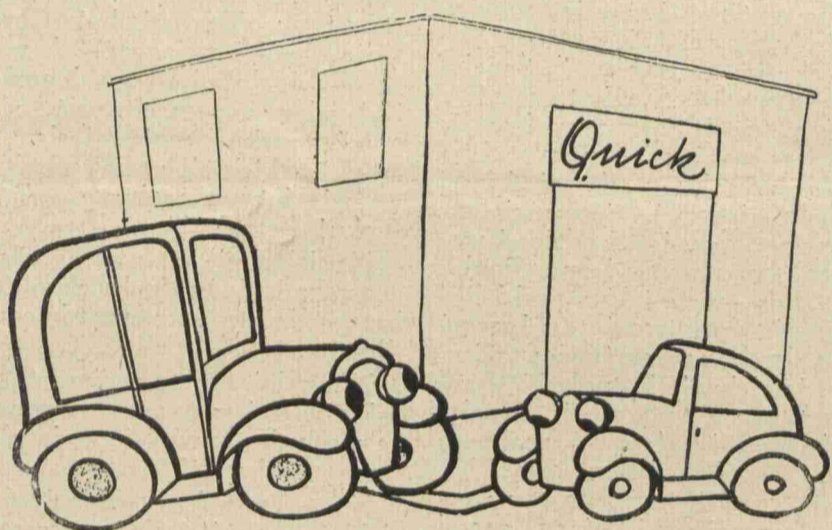
Ona, jak każda skromna maszyna
Cała zadrżała od kół po dach
On krzyknął: Och, ty moja jedyna!
Ona: O, mój jedyny, ach!

I wnet pomknęli — on rozpalony
Hen, do garażu zawiózł ją.
Gwałtem z niej ściągnął wszystkie... opony
Kocham cię — krzyknął — i bądź mą!

Znikła jej świeżość, znikła uroda
Tak ją wyniszczył ten jej wróg
Ze, ach, musiała ta bidna Skoda
Jako taksówka iść na róg!

Gorączkę pokazuje taksometr
W sercu ma żalu, żalu moc...
Po 70 groszy kilometr
Tłucze się z gośćmi całą noc.

Może ją kiedyś gdzieś zobaczycie
Z tyłu wytarty Dunlop ma...
Pomóżcie jej zarobić na życie
Bo czarna dola jej i zła!



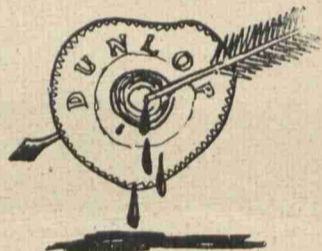
Po karoserji zaczął ją głaskać...
Potem benzynę z ust jej pił.
Jej się wygięła aż cała maska,
Tak się przytulił z wszystkich sil.

Minęło kilka słodkich tygodni,
On, jak zwyczajnie, każdego mąż
Zaczął uciekać i stronić od niej
Choć ona go kochała wciąż.

Odwiedź mnie czasem — ona się żali —
On się wykręca — chytry człek —
Raz mówi, że mu... starter nawalił,
Raz znów, że... zламаł trzeci bieg.

Gdy zrozumiała, że jej nie kocha,
Że to już jest rozstania znak,
Zacząła płakać, szlocha i szlocha,
On zaś do Skody mówi tak:

Skoda twoich łez — maszyna
Nie zalewaj się — benzyna
Nie pomoże nic, bo żar miłości mojej zginał!



Listonosz

Arystedes Briand chętnie opowiadał poniższą anegdotę.

— Pewnego dnia zgłosił się do mnie mój serdeczny przyjaciel, deputowany Emanuel Arêne, prosząc o poparcie dla jednego ze swych wyborców, który pragnie zostać listonoszem. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że kandydat jest analfabetą. Zwróciłem na to uwagę memu przyjacielowi.

— To nic nie szkodzi — odparł. — Już on sobie da radę, jest bardzo inteligentny!

Ostatecznie protegowany Arêne'a został mianowany listonoszem w małej wiosce na Korsyce. Jak mi potem opowiadał sam Arêne, wywiązywał się on dość oryginalnie ze swych obowiązków. Codziennie w południe przychodził na rynek wioski i wysypywał na ziemię całą zawartość swej torby. Mieszkańcy zbiegali się i przerzucali stos listów, wyszukując korespondencję przeznaczoną dla siebie.

Pewnego dnia jeden z wieśniaków, wybrał już sobie dwa listy i miał już właśnie wziąć

trzeci, gdy nagle listonosz podbiegł doń i zawołał z oburzeniem:

— Jeden list, dwa listy — dobrze! Ale trzy to już za dużo! Co zostanie dla innych? (t)

Bzik

W świetlicy zakładowej w Tworkach siedzą dwaj wariaci i nudzą się piekielnie.

— Wiesz co? — odzywa się nagle jeden z nich. — Zagramy sobie!...

— Dobrze, ale w co? — zapytuje drugi.

— Wymyśliłem nową, bardzo interesującą grę?

— Na czym ona polega?

— Uważaj! Zaraz ci objaśnię. Każdy z nas pomyśli sobie jakąś dowolną liczbę. Ten, który pomyśli większą liczbę wygrywa.

— Świetnie! Ja już sobie pomyślałem.

— No, ile?

— Dwa!

— Psiokość! Przegrałem!



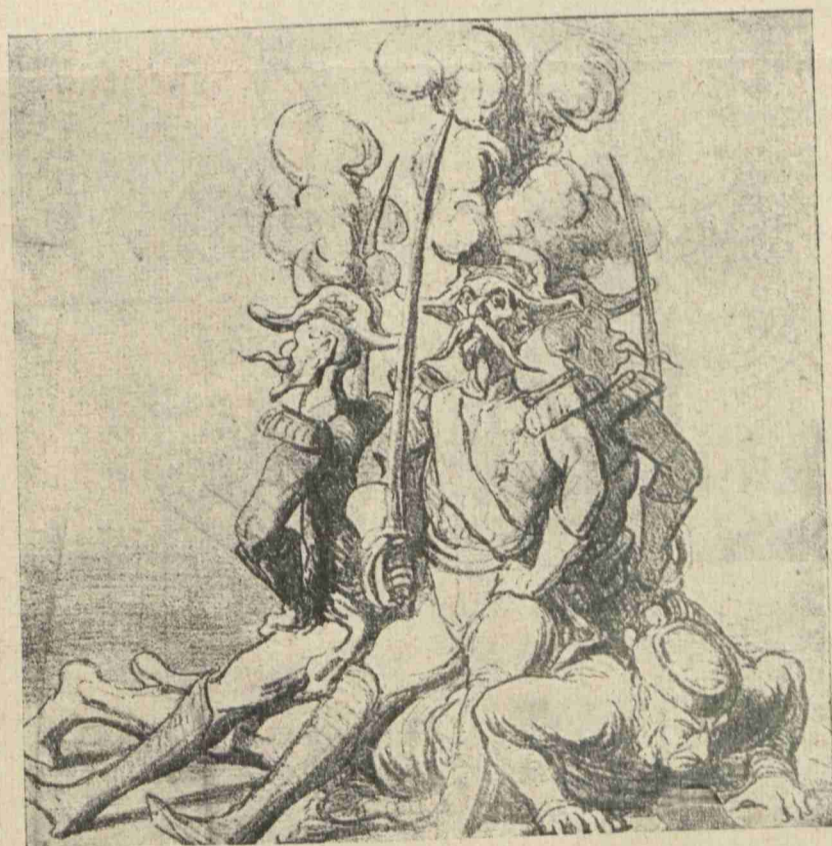
Pokój: — Jakie dziwne teraz robią zwierciadła!



U w a g a!



Palant



Ci, którzy się tytułują protektorami Hiszpanii

Rysunki Daumiera z roku 1868.

„Szpilki” ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 3 zł. Za ganią 4.50 zł. Przekaz rozrachunkowy nr. 766.
 Redakcja i Administracja: Warszawa, W. Górskiego 6 m. 1 tel. 3.36-91. Administracja czynna codziennie od 10 do 13. w pol.
 Redakcja przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 5-ej do 6-ej pp. Rekopisów nie zwraca się. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

Redaktor: Eryk Lipiński

Cena ogłoszeń w tekście 1 zł. za mm.

Wydawca: Zbigniew Mitzner.

Zakłady Graficzne „MATADOR”, Sp. z o. o., Warszawa, Grzybowska 41, tel. 5-98-44.



rys. Eryk Lipiński.

List otwarty
Minister Beck, Pan Prezydent, premier Składkowski

